OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Środa 14 lipca 1937 r. Nr. 193

Wojna chińsko-japońska nieunikniona

Nie ma żadnej możliwości znalezienia kompromisu

TOKIO. Ministerstwo wojny ogłosiło komunikat, w którym podaje, że wojska chińskie z Si - Yuan koncentrują się w Pa-Pao - Czang, linia kolejowa Pekin - Tiensin została zniszczona, rokowania chińsko - japońskie w Pekinie znalazły się w impasie, Chińczycy nie zamierzają wcale opuścić zajmowanych obecnie pozycyj i że nie ma żadnej możności znalezienia kompromisu, ponieważ wszyscy oficerowie 27 armii chińskiej są bardzo wrogo usposobieni do Japonii.

TOKIO. Japońskie MSZ. wystosowało telegram do wszystkich konsulów japońskich w Chinach, nakazując im zastosowanie wszystkich możliwych środków celem ochrony życia i mienia obywateli cesarstwa i przygotowywania się do wyjazdu w wypadku, gdyż zajdzie tego potrzeba.

SZANGHAJ. Z Nankinu donoszą, że chiński minister spr. zagr. złożył na ręce charge d'affaires japońskiego Hidaka protest z powodu ostatnich wydarzeń w Chinach północnych.

Hidaka odpowiedział, iż protest ten jest nie do przyjęcia, ponieważ nie zgodny jest z faktami.

TOKIO. Agencja Domei donosi z Hankou, że marszałek Czang - Kai - Szek przesłał burmistrzowi Pekinu i gen. Fen - Si - Hanowi, dowódcy 37 dywizji 29 armii, instrukcje, oby odrzucili wszelkie warunki kompromisowe, nie ustępowali ani jednego cala ziemi i nie liczyli się z ofiarami w ludziach.

TOKIO. Cesarz mianował naczelnym dowódcą garnizonów japońskich w Chinach północnych gen. por. Kiyoshi Katsuki, który odleciał już do Pekinu.

TOKIO. Według ostatnich doniesień z Pekinu, wszczęto tam rokowania w celu znalezienia kompromis. Japońskie koła dyplomatyczne mają jeszcze nadzieję, iż uda się pokojowo rozwiązać konflikt.

Sądzą tu, że gen. Sung - Cze - Juan, przewodniczący rady politycznej prowincyj Hopei i Czahar oraz chińskie władze lokalne skłonne są ograniczyć incydent.

Zdaniem tych kół, marszałek Czang - Kai - Szek pragnąłby ściągnąć swe wojska do Chin północnych, po czym dopiero starałby się o wszczęcie rokowań z Japonią.

Władze japońskie uczynią wszystko dla załatwienia konfliktu na miejscu.

TOKIO. Z Tien - Tsinu donoszą, że przedstawiciel japońskich sił zbrojnych i delegat rady politycznej Hopei i Czaharu podpisali po 20-godzinnej dyskusji układ, przewidujący zawieszenie działań wojennych i wszczęli rokowania o zlokalizowanie konfliktu.

Japończycy obawiają się jednak, że Chińczycy nie wykonają warunków układu, które w razie spełnienia ich położyłyby kres incydentowi. Ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymało jeszcze wiadomości, potwierdzającej zawarcie układu.

TOKIO. Po posiedzeniu rady ministrów premier ks. Konoye udał się do rezydencji cesarza w Hayama.

Koła dobrze poinformowane są nastrojone bardzo pesymistycznie.

TOKIO. Koła japońskie są bardzo zaniepokojone możliwymi odźwiękami wydarzeń w Chinach północnych. Sądzą tu iż trudno będzie osiągnąć kompromis z władzami chińskimi, gdyż wszelki kompromis równoznaczny byłby z utratą prestiżu, co wzmocniłoby agresywność chińską i mogłoby wywołać pozwane echa w Mandżukuo, a nawet w Korei.

TOKIO. Agencja Domei donosi: Sytuacja w Chinach północnych nieoczekiwanie zaostrzyła się w nocy z soboty na niedzielę. Cierpliwość Japończyków jest na wyczerpaniu.

Przeciwko podziałowi Palestyny

wypowiedział się rząd włoski

JEROZOLIMA. Agencja Havasa donosi: W odpowiedzi na depeszę naczelnego komitetu arabskiego rząd włoski wypowiedział się przeciwko podziałowi Palestyny i przeciwko raportowi Komisji Królswekiej.

Rząd włoski stwierdza swoją solidarność ze stanowiskiem Arabów i gotowość współpracy z komitetem arabskim.

Imponująca rewia floty

w drugim dniu Święta Morza w Gdyni

Drugi dzień Święta Morza w Gdyni, na które przybyły przeszło 20 tysięcy osób z różnych stron kraju, rozpoczął się pobudką, odegraną w kilku punktach miasta przez orkiestry.

O godz. 9 rano na placu przed basenem K. P. poczęły się gromadzić formacje wojskowe z oddziałami marynarki wojennej na czele, organizacje wojskowe i społeczne.

O godz. 10-ej na plac przybył dowódca obrony wybrzeża komandor Frankowski, a w chwilę później przedstawiciel rządu wicepremier Kwiatkowski.

Dostojnicy państwowi udali się do przystani Żeglugi Polskiej celem powitania Pana Prezydenta R. P.

Po powitaniu P. Prezydenta dostojnicy państwowi udali się przed ołtarz polowy. Pan Prezydent natomiast wysłuchał nabożeństwa oraz przemówień z pokładu „Mazur".

Pierwsze okolicznościowe przemówienie po nabożeństwie wygłosił gen. Kwaśniewski, jako prezes L. M. K. a następnie przemówił twórca Gdyni p. wicepremier Kwiatkowski.

Wśród tylu przeróżnych świąt, tylu rocznic — tylu chwil pamiętnych, jest jedno — mówi p. wicepremier — święto, szczególnie cenne i wielkie, Święto Morza. Myśli i uczucia całej Polski, a może i wszsytkich Polaków, gdziekolwiek zagnał ich los po świecie, zwracają się zgodnie w tej chwili ku temu najmilszemu i najmłodszemu miastu, które trzyma czyjnie straż nad skrawkiem morza polskiego.

Tak jak od wieków biły w te piachy fale Bałtyku, tak samo w morze uderzały od lądu przez całe pokolenia wysiłki wielu ludzi.

Tu mocowały się programy historyczne, tu pisały się dzieje niewoli i wolności narodów, tu kryło się źródło bogactw lub wyzysku milionów ludzi,którzy nigdy w życiu morza nie widzieli, choć los ich od tego morza uzależnił. Tu u stóp naszych, ściele się wiele historycznych pobojowisk ideii woli narodów.

Nakreśliwszy następnie rozwój naszej potęgi na morzu i rozwój Gdyni p. wicepremier zakończył:

Niechaj wyrazem wszystkich Polaków, którzy w tej chwili łączą się z nami w obchodzie Święta Morza, obchodzonym tu w obecności Głowy Państwa u stóp fal Bałtyku, będzie— z głębi pragnień narodowych wzniesiony okrzyk: Niech żyje Polska na morzu, niech żyje wielka Gdynia".

Wchwilę później przed P. Prezydentem R. P. i wicepremierem Kwiatkowskim przedefilowały ustawione na redzie jednostki marynarki wojennej i eskadra wodnosamolotów budząc entuzjazm tysięcznych rzeszy, po czym nastąpiła defilada na ulicy Święto Jańskiej.

Defiladę rozpoczął oddział marynarki wojennej ,który w sprawnym marszu przeszedł przed przedstawicielami rządu, budząc nieopisany zachwyt i żywe oklaski publiczności.

Za marynarką szły oddziały piechoty, artylerii, oddziały zmotoryzowane, przysposobienie wojskowe, strzelec,junacy, uczniowie państwowej szkoły morskiej, wojacy powstańcy, Związek rezerwistów, oddziały L. M. K.

Specjalnie oklaskiwano delegację Polaków z Gdańska.

Przeszły następnie oddziały LOPP, harcerstwa i poszczególnych organizacyj społecznych. Defiladę zakończył korowód oryginalnie udekorowanych samochodów oraz postaci alegorycznych.

Przyglądający się przemarszowi oddziałów marynarki i wojsk lądowych oraz organizacyj kilkudziesięciotysięczny tłum publiczności dawał nieustanny wyraz swej miłości i przywiązania do armii lądowej i marynarki, obrzucając poszczególne oddziały kwiatami oraz wznosząc na ich cześć niemilknące okrzyki.

SALMINEN ZWYCIĘŻA ISO-HOLO.

HELSINGFORS. Na zawodach lekkoatletycznych w Finlandii, w miejscowości Iyvaeskylae, w biegu na 5000 metrów Salminen zajął pierwsze miejsce w doskonałym czasie 14:54,4 sek., mając w pobitym polu Lethinena — 14:57,8 i Isohollo [illegible]:03,7.

Tajemniczy wybuch na pokładzie

3 oficerów zostało zabitych

LIMA .W porcie Callao nastąpił wybuch na pokładzie kontrtorpedowca „Millar".

3 oficerów zostało zabitych, a kilkumarynarzy odniosło rany.

Zadłużenia wielkich trustów

MOSKWA. Jak stwierdza dziennik „Za Industrializacju" liczne przedsiębiorstwa wielkiego przemysłu zakończyły rok ubiegły znacznym przekroczeniem budżetów płac zarobkowych.

Mimo, że przekroczenia te są ogromne, plany produkcji nie są wykonywane.

Poza tym cały szereg przedsiębiorstw tonie w długach. Na przykład trust węglowy „Glawugol" jest zadłużony na 10 milionów rb. Zadłużenia innych przedsiębiorstw wynoszą po 30 — 80 milionów rb.

Zjazd Org. Wiejskiej O. Z. N.

odbył się w niedzielę w Warszawie

W niedzielę o godz. 12 w południe w sali kolumnowej na Ratuszu odbył się zjazd organizacji wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego okręgu warszawskiego.

Zjazd zagaił senator Michał Róg, który powitał obecnych na sali — przewodniczącego prezydium Organizacji Wiejskiej O. Z. N. sen. gen. Galicę, wicemarszałka sejmu Kielaka i prezesa Tow. Organizacji Wiejskiej O. Z. N. sen. gen. Galicę, wicemarszałka Sejmu Kielaka i prezesa tow. organizacji i Kółek Rolniczych Sobczyka oraz odczytał depesze i życzenia owocnych obrad nadesłane przez szefa O. Z. W.

Z kolei sen. gen. Galica wygłosił przemówienie, gorąco oklaskiwane przez zgromadzonych.

Następnie przemawiali przedstawiciele wsi, którzy podkreślali konieczność konsolidacji społeczeństwa polskiego w Obozie Zjednoczenia Narodowego.

W dalszym ciągu zjazdu sen Róg wygłosił dłuższy referat na temat potrzeb wsi polskiej na tle ogólnej sytuacji w Polsce.

Po przemówieniach sen. gen. Galica powołał tymczasowe prezydium obwodowe okręgu warszawskiego organizacji wiejskiej O.Z.N.

150 śmiertelnych ofiar upałów

Ludność Stanów Zjednoczonych nocuje na plażach

NOWY JORK. Od 4 dni nad Stanami Zjednoczonymi przechodzi fala upałów, od których zginęło już 150 osób. W Nowym Yorku temperatura utrzymuje się na wysokości 36 stopni, a w zachodnich stanach, w szczególności w Jowa, termometr wykazuje 40 st. Meteorologowie nie przewidują na razie żadnych zmian. Tysiące mieszkańców N. Jorku spędziły ostatnią noc na plażach i w parkach

Zlikwidowanie groźnej bandy

która terroryzowała spokojną ludność

RIO DE JANEIRO. Prasa brazylijska donosiła kilkakrotnie o niepokojach, jakie zaszły na granicy północnego stanu Para i Guayany francuskiej. Były to doniesienia nieścisłe z których nie można było zdać sobie sprawy, co się na tej granicy dzieje.

Dopiero obecnie z raportu gubernatora stanu Para, nadesłanego do Ministerstwa Spr. Wewn. i Sprawiedliwości wynika, że ludność brazylijska, trudniąca się przeważnie płukaniem złota nad brzegami rzeki Cacipore została napadnięta przez kilkuset dobrze uzbrojonych awanturników, uciekinierów z francuskiej Guayany, gdzie odbywali karę.

Więźniowie ci zorganizowani w silną bandę, trudnią się od pewnego czasu przemytem złota. Dowodził nimi b. podoficer francuski, nazwiskiem Ferdynand Obel, skazany na dożywotnie więzienie za morderstwo.

Banda Obela zdołała się znakomicie wyekwipować we francuskie karabiny maszynowe, terroryzowała przez czas dłuższy graniczną, rzadko rozsianą ludność i poczęła nawet organizować „republikę komunistyczną", mianując tu i ówdzie „komisarzy".

Banda Obela została przed kilku dniami zlikwidowana przez ludność, która została zmuszona do samoobrony.

Smierć poniosło 260 osób

SAN FRANCISCO. Kapitan przybyłego z Honolulu statku, „Golden Near" złożył w admiralicji raport o katastrofie trzęsienia ziemi i wybuchu wulkanu w okolicy miasta Rabaul na Nowej Gwinei.

W katastrofie tej zginęło przeszło 260 osób. Załoga statku pomagała mieszkańcom miasta w ewakuacji, przenosząc ich do oddalonej o 30 klm. miejscowości Kokofo.

W czasie akcji ratunkowej zginął w ciemnościach, wywołanych chmurami dymu, unoszącymi się z wulkanu, radiooperator „Golden Near".

Podwójny krater otworzył się nagle, wyrzucając na wysokość setek metrów chmury białej pary i czarnego popiołu.

Miasto Rabaul jest doszczętnie zniszczone.

Znikł bez wieści

marszałek Blücher

RYGA. Na podstawie wiadomości napływających z Moskwy podają tu, że marszałek Blücher zniknął bez wieści. W związku z procesem Tuchaczewskiego Blücher był wezwany do Moskwy i został mianowany członkiem trybunału wojskowego w procesie ośmiu generałów.

Po procesie marszałek Blücher opuścił Moskwę, udając się rzekomo na swą placówkę do Władywostoku.

Obecnie okazuje się, że Blücher wcale nie przybył do Władywostoku i że nie ma go również w Moskwie. Po stolicy Rosji Sowieckiej krążą więc uporczywe pogłoski, że Blücher był przeciwnym krwawej fali terroru szalejącej w kraju, wskutek tego popadł w niełaskę Stalina i został osadzony w jednym z tajnych więzień GPU.

Poborowi masowo dezerterują

i uciekają do Francji

HENDAYE. Pomimo ogłoszenia mobilizacji dwóch nowych roczników, rezultat jest znikomy. W pierwszych dniach rewolucji zostały spalone i zniszczone wszelkie archiwa, zawierające m. in. rejestry wojskowe. Ponieważ obecnie brak jest sprawdzianu, większość mobilizowanych nie zgłasza się i albo ukrywa się, albo zmienia miejsce zamieszkania, względnie ucieka zagranicę.

Ostatnio codziennie zatrzymuje się n a g r a n i c y francuskiej po kilka lub kilkanaście osób przeważnie młodych mężczyzn, którzy z większą ilością gotówki starają się wydostać z Hiszpanii.

Jest faktem znamiennym, że wśród uciekinierów znajdują się nie tylko przedstawiciele klasy średniej, ale i robotnicy, zwłaszcza anarchiści.

Celem przyśpieszenia mobilizacji wydano następujące rozporządzenia: biura oficjalne zwolnić mają natychmiast wszystkich pracowników, którzy należą do powołanych roczników, zawiadamiając o tym władze wojskowe. We wszystkich fabrykach ciąży na współkolegach i zwierzchnikach obowiązek doniesienia, czy objęci mobilizacją zgłosili się do biur wojskowych. Wszelkie rekomendacje o uwolnienie będą publikowane w gazecie z wyszczególnieniem nazwisk dla przykładu. Nie zgłoszenie się do mobilizacji będzie karane, jako dezercja.

Zatruł żonę strychniną?

Niezwykły proces odsłoni kulisy ponurego dramatu

W tych dniach będzie rozpatrywana w paryskim Sądzie Okręgowym niezwykle sensacyjna sprawa strażaka Rogera Fauveau, oskarżonego o zatrucie swej żony strychniną.

Ubiegłego lata żona Fauveau bawiła u krewnych na prowincji. Nagle zachorowała na jakąś chorobę kobiecą i wskutek nadmiernej wstydliwości nie chciała udać się do lekarza, a leczyła się sama domowymi środkami.

14 sierpnia Fauveau przysłał żonie z Paryża przesyłkę pocztową, do której był dołączony czuły list. Strażak przysłał żonie pudełko z zielonym proszkiem, który miał uśmierzyć bóle.

Pani Fauveau poszła za radą męża i zażyła przysłany jej proszek. W chwilę po zażyciu lekarstwa dostała strasznych bólów i tuż przed zamknięciem oczu na zawsze krzyknęła:

— Ratujcie mnie! Jestem otruta!

Niestety, wszelka pomoc okazała się spóźniona i nieszczęsna kobieta wyzionęła ducha. Analiza chemiczna wykazała, że zielony proszek był preparatem, jakiego używa się na wsi do tępienia szczurów i myszy.

Roger Fauveau został przesłuchany przez władze. Ponieważ jego zeznania były niezupełnie jasne, osadzono go w więzieniu. Fauveau twierdził bowiem, że zielony proszek ofiarował mu jego dobry znajomy, Michel Courtot, woźny instytutu anatomicznego paryskiego uniwersytetu. Courtot jednak stale wypierał się tego i oświadczył, że nie dawał strażakowi żadnego lekarstwa w ogóle nie miał pojęcia o chorobie jego żony.

Tajemnica zielonego proszku do dnia dzisiejszego nie została wyjaśniona. Jest rzeczą bardzo możliwą, że nastąpiła po prostu zamiana lekarstwa w aptece i że Fauveau jest zupełnie niewinny.

W każdym razie proces ten wzbudził wielkie zainteresowanie w paryskich kołach lekar-

Lot Moskwa - Ameryka

MOSKWA. Wczoraj o godzinie 3.21 wystartował z lotniska w okolicy Moskwy samolot, celem dokonania przelotu, bez lądowania Moskwa — Ameryka Północna, przez biegun północny.

Żonaty i uwodziciel

BERLIN. Turyngijska izba karna odebrała pewnemu nauczycielowi szkoły powszechnej prawo wykonywania zawodu i odmówiła mu raz na zawsze przywilejów urzędniczych, ponieważ mimo, iż był żonaty, utrzymywał stosunki z żoną swego przyjaciela.

Przed tym został on wykluczony z partii narodowo - socjalistycznej.

Szef szajki handlarzy żywym towarem

aresztowany w przedziale I-ej klasy pociągu Bukareszt-Warszawa

Od dłuższego czasu policja rumuńska poszukiwała niebezpieczną szajkę handlarzy żywym towarem. Niemal codziennie otrzymywano zameldowania o tajemniczym zniknięciu młodych kobiet. Ale wszystkie wysiłki policji były daremne, albowiem banda była doskonale zorganizowana.

POUFNA WIADOMOŚĆ

W ubiegły piątek wieczorem policja bukareszteńska otrzymała poufną wiadomość, że kurierem warszawskim wyjechał szef bandy handlarzy żywym towarem z nową partią towaru. Natychmiast zawiadomiono centralę policji śledczej w Warszawie, która z kolei wydała odpowiednie dyspozycje.

JEDEN MĘŻCZYZNA I 3 KOBIETY.

W drodze do pociągu tego wsiadło 3 wywiadowców policyjnych, którzy przed Lublinem weszli do przedziału pierwszej klasy, nakładając kajdanki na ręce obecnego tam mężczyzny oraz aresztując trzy młode kobiety.

Całe towarzystwo żywo zaprotestowało przeciwko niespodziewanej nocnej wizycie policji polskiej. Nie pomogły jednak protesty i wszystkich przeprowadzono na posterunek policji do Lublina.

PERSKI OBYWATEL

Mężczyzną, który opiekował się trzema paniami, okazał się 48 letni Ormianin Abłaban Tor Akurian, obywatel perski zaś panie wylegitymowały się rumuńskimi paszportami na nazwiska: Marta Censieli (18 lat) Sonia Lewius (20 lat) i Teodora Kuściot (17 lat).

Młode kobiety domagały się energicznie natychmiastowego zwolnienia z aresztu, oświadczając, że jadą do Gdyni, gdzie na statku holenderskim „Bergen Ob Zoom" miały otrzymać posady pielęgniarek. On natomiast oświadczył, że jedzie do Polski w sprawach handlowych. Posiada wizę więc nie rozumie czego właściwie policja odeń pragnie.

HERSZT SZAJKI.

Te tłumaczenia i owo oburzenie oczywiście nic temu panu nie pomogły. Panienki pod opieką wywiadowcy odstawiono z powrotem do granicy rumuńskiej, wytłumaczywszy im, jakie niebezpieczeństwo im groziło, a Pers został osadzony w areszcie.

Aresztowany Abłaban Tor Akurian stał na czele niebezpiecznej szajki, która grasowała na terenie Rumunii, Węgier i Polski. Szef szajki jest zamożnym człowiekiem, który posiada w Bukareszcie kilka wielkich domów szynszowych, sam zaś mieszka w luksusowej willi na przedmieściu.

Dzięki doskonałym stosunkom, jakie banda posiada ze służbą niektórych statków, udawało im się zatrudniać młode kobiety jako kelnerki, pielęgniarki względnie manicurzystki, które następnie sprzedawano do domów publicznych w Argentynie.

Śledztwo ujawni wspólników oraz współpracowników tej przestępczej szajki. Jak utrzymują była to jedna z najgroźniejszych szajek handlarzy żywym towarem. W ciągu ostatnich kilku miesięcy przez ręce aresztowanego Persa miało przejść 200 kobiet.

300 wypadków śmierci

NOWY JORK. Według ostatnich danych statystycznych fala upałów, która ostatnio nawiedziła St. Zjednoczone wywołała 300 wypadków śmierci, skutkiem porażenia słonecznego.

Prócz tego, nieustalona dotychczas liczba osób poniosła śmierć skutkiem zatonięcia.

Krwawe zajścia

MASSILLON (Stan Ohio). W zakładach fabrycznych „Lualiage Republic Stell Corporazion" doszło do zajścia między strajkującymi a robotnikami, pragnącymi powrócić do pracy.

W czasie wymiany strzałów rewolwerowych jedna osoba została zabita, a 6 ciężko rannych.

Filozoficzne dzieła generała dla chłopów

BERLIN. Minister wojny Rzeszy zezwolił czytelniom wiejskim na zakup i wypożyczanie wszelkich wojskowych dzieł gen. Ludendorffa oraz jego wydawnictw filozoficzno - religijnych, zwalczających t. zw. „Potęgi ponadpaństwowe".

Straszliwe samobójstwo

TARNOPOL. Mieszkaniec wsi Łuczki, Iwan Stachów popełnił w niesamowity sposób samobójstwo, rzucając się do rzeki z uwiązanym kamieniem u szyi. Obciążył również kamieniami wszystkie kieszenie ubrania.

Zwłoki po długich poszukiwaniach wyłowiono.

Śmierć od pioruna

KOŁOMYJA. W Chomczynie (pow. kosowski) w czasie burzy piorun zabił rolnika Koszaluka, zajętego plużowaniem ziemniaków na polu, oraz konia ciągnącego pług.

Również w Siemakowcach piorun poraził w czasie pracy w polu dwu rolników, braci Wysyłkowskich, zabijając konie ciągnące pług.

Rośnie liczba ofiar upałów

NOWY JORK. Liczba ofiar panujących w Stanach Zjednoczonych upałów doszła do 202. Wczoraj wieczorem przeszła nad Nowym Jorkiem burza, która przyniosła lekkie ochłodzenie.

WESOŁY KĄCIK

Bajka arabska

W zacisznej alejce parkowej, przy świetle księżyca, siedzą on i ona.

Ona w rozmarzeniu złożyła główkę na jego ramieniu i szepce:

— Panie Aleksander, opowiedz pan co ładnego.

On zastanawia się.

— Może opowiedzieć, jak mój jeden kolega urżnął się, po pijanemu z trzeciego piętra skoczył i nic mu się nie stało?

— Nie.

— A co?

— Opowiedz pan jaką bajkę.

On namyśla się.

— Owszem, znam jedną. Arabska bajka się nazywa. O rycerzu i córce sułtana.

— No to mów pan.

— Był sobie w Turcji sułtan i miał córkę Selimę. Kubek w kubek do panny Andzi była podobna.

— Nie... Ale ładna pani jesteś, jak cholera i ona też taka była.

— A... to co innego. I co dalej?

— Ojciec tą ową córkę strasznie pilnował, wychodzić jej z domu nie pozwalał, nie przymierzając jak stara panny Andzi.

— Stara mi w niedzielę tylko daje wychodne.

— A ten sułtan nawet w niedzielę nie dawał.

— To drań! A dlaczego?

— Bo ona taka była ładna, że któren mężczyzna na nią spojrzał, do czerwoności się rozpalał. I się córka w złe ręce nie dostała. Ale raz ta owa Selima wyszła na schody kuchenne, żeby z sąsiadką porozmawiać. Bo jej się nudziło. I szedł schodami akuratnie rycerz.

— To tak, jak pan, w zeszłym tygodniu, kiedy pana poznałam. Szedł pan do zezowatej Zośki na 3-cie piętro. Prawda?

— Nic podobnego! Za interesem szedłem. Niech mi panna Andzia nie przerywa, bo bajki nie skończę.

— Już nie będę.

— Więc szedł ten rycerz i, jak zobaczył Selimę, zakochał się w ten moment i umówił się z nią na niedzielę w ogrodzie... Usiedli sobie na ławce, on ją objął...

— O jej! Co pan robi?

— Pokazuję tylko, jak w tej bajce było... Potem powiedział „śliczności ty moja! Kocham cię!"

— I co dalej?

— I pocałował ją w same usta!

— O jej! O jej!... Pu... puszczaj pan! Ludzie zobaczą! Pu....

Przerwa w opowiadaniu trwała trzy minuty...

— No i co dalej? — szepce wreszcie ona, poprawiając sobie kapelusz.

— Ta królewna miała uskładane na P. K. O. paręset złotych, a że rycerz był bezrobotny, więc mu powiedziała: „Dam ci rycerzu kochany dwie setki, żebyś się urządził i podreperował. A potem się pobierzemy"...

Ona znów składa główkę na jego ramieniu.

— I pobrali się?

— Chyba. Bajka zawsze się tak kończy, że się pobierają...

Nagle za ławką staje, jakaś postać kobieca, która się wyłoniła z krzaków.

— Łżesz draniu!— krzyczy— Nie zawsze! Ta bajka się inaczej kończy! Rycerz był żonaty! Przyszła żona i trzask rycerza w łeb! A masz! A masz!

Trzask, krzyk, zamieszanie!

— Ratunku!... Policjaaa...

A postać, która się wyłoniła z krzaków wali na prawo i na lewo i powtarza z uporem.

— Jeszcze gorzej się ta bajka skończy! Jeszcze gorzej!

Napoleon Sądek.

Były duchowny rekordzistą lotnikiem

W niesłychanie trudnych warunkach ustanowił nowy rekord wysokości

Angielskiemu lotnictwu udało się pobić ustalony przez Włochów rekord wysokości lotu. Stało się to pierwszego lipca bieżącego roku.

Podczas, gdy większość Anglików budziła się ze snu, jadła śniadanie, 29-letni Szkot, wojskowy lotnik por. Adam, który startował o godz. 5.40 z rana, wzbijał się coraz wyżej w powietrze. O godz. 7.55 osiągnął on wysokość 53.937 stóp, bijąc znacznie rekord Włochów, którzy osiągnęli tylko 51.362 stopy.

Wyskoczywszy z maszyny, lotnik odśrubował hełm swego specjalnego kostiumu, przypominającego kostium nurka i przystosowanego do przebywania w rozrzedzonym powietrzu, jakie panuje na tak znacznej wysokości. Po zrzuceniu z siebie tego kostiumu lotnik u-

Przerwa w opowiadaniu trwa-

śmiechnął się i rzekł:

— Zdaje mi się, że dokonałem swego...

Od długiego czasu przygotowywano się do tego lotu. Specjalnie badano maszynę, aby sprawdzić, czy jej motor będzie mógł pracować w rozrzedzonym powietrzu, poddano również badaniom specjalny kostium pilota, aby stwierdzić, czy znajduje się w nim odpowiednia ilość tlenu, niezbędna dla oddychania. Do lotu przygotowywał się również i sam pilot. Umieszczano go w jego „wysokościowym" kostiumie w szczelnie zamkniętej kabinie, z której wypompowywano powietrza do tego stopnia rozrzedzenia, jaki panuje na wysokości, którą chciał osiągnąć Adam. Uczyniono to w tym celu, aby pilot przyzwyczaił się do poruszania się w atmosferze rozrzedzonego powietrza i do swego nowego kostiumu.

Gdy już wszystkie te próby były dokonane, czekano ze startem na odpowiednią pogodę. W końcu meteorolodzy orzekli, że Adam może wyruszyć i pilot wystartował w dniu pierwszego lipca o świcie o godz. 5.40.

— Pomimo, że czekaliśmy na odpowiednie warunki atmosferyczne, nie udało się nam wybrać najodpowiedniejszych, ani je dokładnie przewidzieć — opowiada Adam. — Jak tylko zacząłem się wzbijać w górę, musiałem przedzierać się przez cały szereg warstw chmur. Na warstwy te natknąłem się na wysokości od 7—20 tysięcy stóp i na wysokości 25.000 stóp. Po raz ostatni widziałem ziemię z wysokości 35.000 stóp. Nagle rozerwała się pode mną chmura, dając mi możność ujrzenia leżącą pode mną Anglię. Słońce wschodziło nad chmurami i jego promienie były tak oślepiające, że musiałem odwrócić głowę. Zwróciłem uwagę, że pozostająca pode mną chmura rzucała gigantyczny cień ciemno-niebieskiego koloru. W tym czasie szyba maszyny zaczęła pokrywać się szronem, leciałem bowiem przy temperaturze 47 stopni poniżej zera.

Zimno to było również przyczyną niemałego przerażenia Adama. Znalazłszy się już na znacznej wysokości, usłyszał nad głową donośny trzask i w żaden sposób nie mógł ustalić, co się stało, ponieważ hełm jego kostiumu uniemożliwiał mu unoszenie głowy. Dopiero kiedy opuścił się, stwierdził, że z zimna pękł sufit jego kabiny, zrobiony z przezroczystej masy.

Kostium lotnika zaś prześcignął wszelkie oczekiwania i grzał go tak doskonale, że nawet nie odczuwał chłodu po pęknięciu sufitu. Osiągnąwszy najwyższy punkt swego lotu, Adam postanowił opuścić się i tu dostrzegł jeszcze jedno niezwykłe zjawisko.

— Wyłączywszy motor, poczułem, że maszyna, nie opuszczając się, pływa w powietrzu, — opowiada Adam. — Musiałem użyć całej siły, aby zmusić ją do opadania. W końcu zaczęła się opuszczać z szybkością 150 mil na godzinę. Jest bardzo możliwe, że w rozrzedzonym powietrzu szybkość ta była jeszcze większa. Opuszczałem się jak na saneczkach nie włączając zupełnie motoru, tylko planując. Motor zaczął pracować dopiero nad samym lotniskiem, aby zaraz znów zamilknąć, ponieważ zbliżałem się do ziemi.

We wczesnej młodości Adam nie myślał wcale o karierze lotnika. Na żądanie rodziców przygotował się do kariery duchownego i po skończeniu szkoły średniej, wstąpił do seminarium dla duchownych w Edinburgu. W roku 1929 porzucił myśl o karierze duchownego i zaciągnął się w szeregi lotnictwa wojskowego, gdzie szybko się wybił jako zdolny lotnik.

Zawaliła się trybuna

KREFELD (Nadrenia). W czasie odbywającego się tu wczoraj święta strzeleckiego załamała się skutkiem przeciążenia przepełniona widzami trybuna. 30 osób odniosło obrażenia, z czego 4 ciężkie.

Czy jesteś członkiem LOPP?

Najgroźniejsza gangsterka

jest jednocześnie najpiękniejszą kobietą

Norma Parker najpiękniejsza a zarazem najgroźniejsza gangsterka amerykańska ubiegłej nocy zbiegła wraz z trzema towarzyszkami z więzienia kobiecego w Bedford w stanie Nowy Jork. Ucieczka jej wywarła tym większe wrażenie, że po raz pierwszy w dziejach kryminalistyki amerykańskiej kobiecie udało się zbiec z zakładu karnego.

Norma Parker i jej towarzyszki w niewyjaśniony jeszcze dotychczas sposób unieszkodliwiły dozorcę więziennego, przedostały się przez mur wysokości 3 metrów i zbiegły.

Specjalnością Normy Parker były napaści rabunkowe na zakłady gastronomiczne. Terroryzowała gości jak i właścicieli restauracji zwykłym rewolwerem dziecięcym naładowanym kapiszonami.

Ubiegłej zimy napadła w biały dzień na 2 restauracje na Brodwayu i zrabowała na oczach licznych gości, których trzymała w szachu, rewolwerkiem dziecięcym całą zawartość kasy.

Podczas trzeciej napaści, dokonanej tego samego dnia natknęła się w otwartych drzwiach na gościa wchodzącego do lokalu. Gangsterka została wówczas zatrzymana i unieszkodliwiona przez kilku odważniejszych gości. Wkrótce stanęła przed sądem, który skazał ją na 7 lat więzienia.

Przestępczyni nie zamierzała jednak tak długo siedzieć za kratami i po upływie kilku miesięcy wydostała się na wolność. Obecnie puszczono w ruch cały aparat policyjny, chcąc możliwie jak najszybciej ująć zbiegłą gangsterkę.

RADIO

WTOREK 13.7 1937 r.

6.15. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty) 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Skrzynka rolnicza. 12.25 Orkiestra Reprezentacyjna Policji Państwowej. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Podwieczorek pod lipą". 16.20 Dawne formy taneczne — recital fortepianowy. 16.45 Lato w Gościeradzu. 17.00 Orkiestra Furmańskiego. 17.50 Aktualna pogadanka turystyczna. 18.00 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 18.15 Muzyka operetkowa (płyty). 19.00 Transmisja z Teatru na Wyspie w Łazienkach. 20.00 Wiadomości sportowe. 20.10 Koncert rozrywkowy z Torunia. 21.45 „Boruny" Ignacego Chodźki (recytacje prozy). 22.00 Koncert solistów.

Warszawa II (Mokotów) Fala 216.8.

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 15.00 Reportaż z życia. 15.15 Lehar — Kalman: wyjątki z operetek. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka lekka (płyty). 23.00 Felieton Wincentego Rapackiego „Panowie z czasów mojego przedwiośnia". 23.15 Muzyka taneczna.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Al Demski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Tomasz Demski w towarzystwie brata udał się pewnego wieczoru do kawiarni „Adria".

Tomasz Demski, wszedłszy na salę, nie patrzył na ludzi, obserwował natomiast dyskretnie brata. Zauważył też zaraz, że szybko przesuwające się spojrzenie Alfreda zatrzymało. się nagle, oczy jego rozszerzyły się nieco, drgnęły nieznacznie nozdrza.

Spojrzał w tym kierunku i jego wzrok przykuły do siebie piękne niebieskie oczy, delikatna twarzyczka, lekko i zaciśnięte kuszocą wykrojone usteczka. Do piero po chwili spojrzał na towarzyszącego pięknej kobiecie mężczyznę i domyślił się na zasadzie opisu brata, że to Notylski.

— A więc to jest owa Czernówna — szepnął.

— Co mówisz? — Alfred drgnął, budząc się z zapatrzenia.

— Przedstaw mnie Hance Czernównie i jej narzeczonemu — powiedział Tomasz.

— Skąd wiesz, że to ona? — zdziwił się Alfred.

— Nie zadawaj naiwnych pytań.

— Chodź — pociągnął Alfred brata w kierunku wysokich taburetów, stojących przy bufecie. — Napijemy się najpierw kieliszek koniaku... Mam pragnienie.

— Tomasz uśmiechnął się.

— Napij się sam. Zaczekam tu na ciebie — powiedział, kierując znów wzrok ku Hance.

— Tom, zróbże mi tę przyjemność i napij się ze mną! — nastawał Alfred.

Chciał zyskać na czasie i obmyśleć taki sposób przedstawienia brata Hance, by Tomasz nie domyślił się czasem, że „mała", o której mu wspominał i Hanka — to jedna osoba.

Był już nawet niezadowolony z siebie, że nie powiedział Tomaszowi prawdy.

— Teraz będzie jeszcze gorzej — myślał. — Albo ona przypadkiem powie coś takiego, że zdradzi Tomaszowi nasz rozpoczynający się flircik, albo Tomasz zainteresuje się nią, sądząc, że jestem zajęty inną, a zatem,że ma wolną rękę i nie wchodzi mi w drogę!... A zrobiła na nim wrażenie! To widać!

Uplanował sobie wreszcie, że będzie zwlekał tak długo, aż muzyka zacznie grać. Wtedy podejdzie z Tomaszem, przedstawi go Hance i natychmiast poprosi ją do tańca. Tym sposobem zdąży ją uprzedzić i ostrzec.

Przypadek mu sprzyjał: dyrygent uderzył laseczką o pulpit, rozległy się tony tanga.

— A więc chodźmy! — zawołał pośpiesznie.

Podeszli do stolika. Przedstawił Tomasza Hance, uścisnął rękę Notylskiego i... zanim zdołał otworzyć usta, by poprosić dziewczynę do tańca, pierwszy uczynił to Tomasz.

— Takie piękne tango — powiedział. — Czy pani zechce ze mną zatańczyć?

Alfred patrzył osłupiały, jakby nagle stracił dar mowy.

— Bardzo dziękuję — powiedziała. — Może następny taniec. Przed chwilą tańczyłam i jeszcze nie odpoczęłam — uśmiechnęła się wdzięcznie. — Proszę, niech panowie siądą przy naszym stoliku.

Notylski niechętnie przesunął swoje krzesło, by zrobić miejsce przybyłym.

— Co się to stało, że nie chciał mnie pan dzisiaj zaszczycić rozmową? — spytała Hanka, patrząc z uśmiechem w twarz Alfreda.

Alfred coraz wyraźniej zdradzał zmieszanie. i powoli przeniósł wzrok na twarzyczkę Hanki. Notylski poruszył się niespokojnie.

— Bardzo przepraszam... Zajęty byłem... — odpowiedział wreszcie Alfred.

— Miałeś dzisiaj się spotkać z panią? — zapytał Tomasz, jakby rozmyślnie przeciągając sylaby.

Alfred coraz wyraźniej zdradzał zmieszanie.

— Tak... Zapomniałem ci o tym powiedzieć... Ale na szczęście, spotkałem panią tutaj... Los mi sprzyja! — roześmiał się, niewiadomo dlaczego.

— Pan wszystko opowiada swemu bratu? — zagadnęła Hanka.

— O, pomiędzy nami nie ma tajemnic! — zapewnił pośpiesznie Alfred. — Wszystko troje jesteśmy rodzeństwem chyba wyjątkowym, — mówił prędko, jakby chciał zmienić temat rozmowy. — Tak już od małego dziecka jest pomiędzy nami... Zawsze byliśmy razem. Może właśnie dlatego. Czy mogę już panią prosić do tańca? — podniósł się niespodziewanie.

— Pański brat ma pierwszeństwo — odpowiedziała.

— Tom na pewno mi ustąpi!

— Mylisz się! Nie ustąpię! — padła twarda odpowiedź.

Hanka podała ramię Tomaszowi i wkrótce zniknęli w tłumie tańczących. Alfred patrzył za nimi, przygryzając usta. Notylski kręcił się niespokojnie na krześle i usiłował odgadnąć, jak doszło do takiej zażyłości pomiędzy Hanką a Demskim. Dlaczego umawiała się z nim na spotkania? Wytłumaczył sobie łatwo:

— Kieruje nią na pewno myśl o Tudziewiczu!...

A Hanka, poddając się wdzięcznie fali tonów, patrząc w twarz swego tancerza, mówiła z uśmiechem:

— Pan Alfred tak rozmawiał przed chwilą, jakby się pana obawiał! Sprawiał wrażenie chłopca schwytanego na gorącym uczynku niedozwolonego dla młodzieży. To nie uchodzi pomiędzy braćmi, którzy się tak kochają i nie mają tajemnic przed sobą!

— Pani jest bardzo spostrzegawcza — odpowiedział, wpatrując się w jej oczy.

— O, to było łatwo zauważyć. Pan Alfred był taki zmieszany...

— A może dlatego, że jest zakochany w pani? Wcale nie dziwiłbym mu się. Tak pięknej kobiety nie widziałem nigdy. Mamy w Ameryce piękne dziewczęta, smukłe, wysportowane, zgrabne, pełne wdzięku. Pani je przewyższa. Pani roztacza wokoło siebie wdzięk szczególny, nieszablonowy, zupełnie nie amerykański. Nie dziwiłbym się bratu, powtarzam, gdyby się w pani zakochał!...

— A może tak jest rzeczywiście? — spytała mrużąc nieco oczy zalotnie.

— Mówił o tym pani?

— O, ja nie jestem pańską siostrą, bym miała się panu zwierzać ze wszystkiego. Dopiero przed pół godziną pana poznałam!

— A jednak chciałbym wiedzieć!

— Nie dowie się pan tak zaraz! I pocóż pan chce to wiedzieć?

— A może dlatego, by pani unikać?

— Czemu? Obawia się pan mnie? Ach, rozumiem! Chce pan przez to powiedzieć, że nie chce pan stać się przypadkiem rywalem swego własnego brata! Czy dobrze odgadłam?

— Dobrze!

— Sądzi pan, że ja nie mam w tej sprawie głosu? A jeśli pan podoba mi się również?

— Tym gorzej dla niego!

— A więc jednak nie cofnąłby się pan przed rywalizacją z bratem?

— Nie cofam się nigdy przed niczym! Jakżebym się miał cofać przed miłością dla tak pięknej kobiety? Pani widok oszołomił mnie od razu, ledwie spostrzegłem panią na sali. I teraz nie mogę oczu oderwać od pani!

— Czy nie za prędko?

— We mnie miłość powstaje nagle, opanowuje mnie gwałtownie i porywa, jak burza!

— O! — zawołała z udanym lękiem. — Przeraża mnie pan!

I już w jej umyśle zarysował się plan, na razie jeszcze mglisty, ale dodający jej otuchy: wykorzystania rywalizacji obu braci.

— Byłem tylko w ich starciu nie uległa zmiażdżeniu! — pomyślała, patrząc badawczo w oczy tancerza, jakby chciała przeniknąć wzrokiem do jego mózgu i zbadać siłę i rozmiar niebezpieczeństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Ale jest to przecież niemożliwą rzeczą. Pani sama twierdzi, że Cze-ka depcze jej po piętach... A teraz znów aresztowano Burne'a i Marnela... Nie, to niemożliwe, nie, musi pani natychmiast odlecieć do Londynu... Zresztą taki jest rozkaz sir Johna Low... jest pani potrzebna na innej placówce... Jeśliby pani tutaj została, mogłaby pani skończyć podobnie jak James...

— Czy panowie jesteście pewni swego samolotu? — zapytała Anna Morette.

— Nie rozumiem pani pytania? — zdziwił się kapitan Birming.

— Czy żołnierze sowieccy czasem go nie zestrzelą?

— Proszę, niech pani podejdzie do okna i przyjrzy mu się. Czy widzi pani wielkie litery „Z. S. S. R." i „A K" oraz sowieckie godło państwowe. Ma pani przed sobą prawdziwy sowiecki samolot! Żołnierze sowieccy nie zestrzelą przecież własnego samolotu, cha, cha, cha...

Kapitan Birming i drugi wysłannik „Intelligence Service" Jepherson byli w doskonałych humorach. Byli tylko nieco zniecierpliwieni, ponieważ pragnęli siedzieć już w samolocie i lecieć w stronę Anglii.

— Gdzie jest ten chłop z wykopanymi przedmiotami? — zapytał kilka razy Birming.

— Odkopanie tych przedmiotów musi nieco potrwać, — odparł drugi „chłop", który nie spuszczał oczu z Anny Morette.

Zdawało mu się, że Anna Morette w jakiś tajemniczy sposób porozumiewa się z Anglikami i uprzedza ich o grożącym im niebezpieczeństwie. Trzymał rękę w kieszeni, będąc gotowy każdej chwili wyciągnąć rewolwer i strzelać.

„Chłop" który zszedł do piwnicy, opuścił chatę innym wyjściem i polecił czekistom ukrywającym się w pobliżu, aby przygotowali się do wystąpienia.

W końcu, „chłop", który zeszedł do piwnicy, wrócił do izby i oświadczył, że przekopał połowę piwnicy, a mimo to nie mógł znaleźć ukrytych tam przedmiotów. Musi wziąć do pomocy jeszcze kilku chłopów. W przeciwnym bowiem wypadku będzie to bardzo długo trwało.

— A kim są ci chłopi, których chcecie wziąć do pomocy? — zapytał Birming.

— Wszyscy okoliczni chłopi są wrogami bolszewików... — odparła Anna Morette. — Są to pewni ludzie. Przebywam już tutaj dzisięć dni i przekonałam się, że można do nich mieć pełne zaufanie...

Birming wyjął zegarek z kieszeni.

— No, dobrze, pośpieszcie się. Bez stacji radiowej i dokumentu nie możemy stąd odlecieć. Miss Morette dziwi mnie, że pani nie uczyniła żadnych znaków w tym miejscu, gdzie zakopano te przedmioty.

— Zakopał je Marnel i ten oświadczył że zrobił tam jakieś znaki... Uczynił to przy tym w wielkim pośpiechu, ponieważ nam się zdawało, że czekiści zbliżają się do naszej chaty... Rzeczy te wkrótce się znajdą...

Do chaty weszło kilku „chłopów". Anna Morette przedstawiła ich jako członków organizacji antysowieckiej, którzy niejednego już czekistę wysłali na tamten świat. Birming i Jepherson z nieufnością spoglądali na „chłopów", którzy już niejednego czekistę wysłali na tamten świat". „Chłopi" tymczasem zaczęli schodzić do piwnicy, a stamtąd znów innym ukrytym wyjściem dostali się na zewnątrz.

Dlaczego bawiono się z Anglikami w kota i myszę? Peters rozkazał zatelefonować do niego, jak tylko przybędą wysłannicy „Intelligence Service", wówczas przylecі samolotem do Bobrujska. Pragnął bowiem mieć tę satysfakcję i osobiście zakomunikować Anglikom, że są aresztowani.

W piwnicy został w tym celu specjalnie zainstalowany telefon. Jeden z czekistów zatelefonował do Moskwy i zameldował:

— Ptaszki przyfrunęły...

— Już jadę na lotnisko — odparł Peters — za jakieś pięć godzin będę w Bobrujsku...

Anna Morette tymczasem grała wyznaczoną jej rolę. Kapitan Birming wyszedł przed chatę i skierował się w stronę samolotu. Trzeci wysłannik, pilot nie opuszczał na chwilę maszyny i grzebał coś przy motorze.

— Dlaczego to tak długo trwa...? zapytał zdenerwowany Birminga. Starał się przy tym mówić jak najciszej, ponieważ dookoła nich stali pastuchowie i przyglądali się samolotowi. — Możemy mieć jeszcze jakiś wypadek — nie znajdujemy się przecież na swoim terytorium...

— To musi jeszcze potrwać... Tak nieudolnie zakopano w piwnicy stację radiową i pewien dokument, że teraz nie można tego odnaleźć... Bez tych przedmiotów nie możemy odlecieć... Co to? — Birming uniósł głowę.

Nad nich głowami ukazał się duży samolot, który zaczął się opuszczać...

(Dalszy ciąg jutro).

Elektryczne ryby niosły śmierć

Straszliwa tajemnica legendarnego bagna

Od wielu lat wśród poszukiwaczy gumy, którzy w lasach Wenezueli zdobywają kauczuk dla wielkich przedsiębiorców w Carracas, krąży niezwykła legenda. Według tej legendy mają istnieć u źródeł rzeki Orinoko bagna lub potoki, których woda zabija ludzi. Wystarczy tylko dotknąć powierzchni tej wody, aby natychmiast wyzionąć ducha. Dlaczego woda ta wywiera tak fatalny wpływ na ludzi, o tym nie wspomina legenda.

Dopiero ostatnio zdołano stwierdzić, ile prawdy mieści się w tej legendzie. Ubiegłego roku grupa, składająca się z 9 ludzi, wyruszyła wgłąb Wenezueli, kierując się w stronę źródeł Orinoko. Grupą tą dowodził stary Jose Ortigao, który doskonale znał te okolice. Przed miesiącem grupa ta wróciła do Carracas w liczbie pięciu osób. Śmierć 4 członków grupy nastąpiła w dość niezwykłych okolicznościach.

Grupa natknęła się w dżungli na szczep indyjski, który jeszcze nigdy nie widział białych ludzi. Indianie przyjęli zrazu białych bardzo serdecznie, ale gdy ci zaczęli nacinać drzewa gumowe i wyciskać z nich osocze, stosunek dzikich całkowicie się do nich zmienił. Indianie bowiem czczą drzewa gumowe i uszkodzenie ich uważają za wielkie przestępstwo. Mimo, że obecnie stosunek Indian do białych całkowicie się zmienił, pozwolili im się oddalić. Dopiero po dwóch dniach, gdy ci byli pogrążeni w pracy, napadli na nich i wzięli w niewolę.

Po rozbrojeniu poszukiwaczy gumy Indianie ruszyli wraz z nimi w drogę i po kilku dniach dotarli do dużego jeziora. Tu zatrzymano się do wieczora. Gdy księżyc wyłonił się na niebie, Indianie zaczęli tańczyć tańce wojenne i śpiewać dzikie pieśni. Następnie do jeńców zbliżył się znachor i zajął się najmłodszym z nich.

Młodzieniec, którego ręce były związane na plecach, został zaprowadzony na skraj jeziora. Tam przecięto mu więzy i wrzucono do wody.

Jak tylko ciało młodzieńca wpadło do wody, wyskoczyły z głębi tłuste długie ryby, które zadały potężne ciosy pływającemu. W tej samej chwili, w której ryby dotykały płynącego, dotknięta część ciała nieruchomiała. W końcu całe ciało młodzieńca zesztywniało i nieszczęśliwy poszedł na dno.

Ortigao momentalnie zorientował się w sytuacji i krzyknął do swych ludzi:

— Uwaga! To piskorze, naładowane elektrycznością! Jeśli potraficie ich oślepić, zostaniecie przy życiu.

Napróżno jeszcze czterech ludzi Ortigao walczyło z elektryczną śmiercią, podczas gdy indian ogarniał coraz większy szał zemsty.

Wskutek tego szału nie zauważyli, jak Ortigao oswobodził się z więzów, wskoczył do wody i zanurzył swą mocną latarkę elektryczną pod wodę. Oślepione i spłoszone piskorze natychmiast znikły w głębinie jeziora i Ortigao ze spokojem mógł zająć się piątym towarzyszem, który był już wydany na łup elektrycznych ryb.

Gdy wraz z towarzyszem Ortigao dotarł do brzegu, Indanie ogarnięci panicznym strachem, wzięli nogi za pas i uciekli. Prawdopodobnie posądzali białego człowieka, który pokonał ryby śmierci, o jakąś nadludzką moc i odczuli strach przed nim.

Po przybyciu do Caracas wyratowanego przez Ortigao z wody poszukiwacza gumy poddano dokładnemu badaniu lekarskiemu. Lekarze ustalili, że rzeczywiście dotknięcie ryb śmierci pociągało za sobą te same skutki, co porażenie elektrycznością.

Włóczęga odnalazł skarb

ale wyzionął ducha nie zdążywszy się nim nacieszyć

Pewien angielski poszukiwacz złota, John Young, opowiada o niezwykłym wypadku poszukiwania skarbu.

Było to w dżdżystą noc roku 1912. Nagle zapukano do drzwi fermera Charlesa Hove. Gdy otworzył drzwi, ujrzał na progu starego włóczęgę, który prosił, aby pozwolił mu przenocować u siebie.

Howe zgodził się na to i następnego dnia włóczęga opuścił fermę. Po kilku dniach z pobliskiego szpitala przybył do fermera list, w którym proszono go, aby odwiedził leżącego w szpitalu niejakiego Killoraina.

Fermer zadośćuczynił tej prośbie i stwierdził, że wezwał go do siebie stary włóczęga, którego w nocy wpuścił do siebie.

Włóczęga opowiedział fermerowi, że przed kilkoma laty wraz z dwoma towarzyszami odkrył w Peru wielki skarb indyjski wartości 50 milionów. Z wielkim trudem udało się im wywieźć złoto z kraju i na małym skunerze przewieźć na wyspę koralową, położoną na morzach południowych. Tam zakopali go w ziemi i udali się do Australii. Pragnęli bowiem znaleźć jakiegoś finansistę, któryby dał im do dyspozycji statek, na którym przewieźliby skarb w strony ojczyste. Mimo wielkich wysiłków, nie udało się im znaleźć kapitalisty, ponieważ nikt nie chciał dać wiary ich słowom.

Dwaj towarzysze włóczęgi wyzionęli już ducha, obecnie i on znajduje się na łożu śmierci. Ponieważ nie chce, aby skarb zaginął, zdradza całą tajemnicę fermerowi i niech ten zajmie się sprawą skarbu.

Powiedziawszy to, włóczęga wręczył fermerowi pożółkły kawałek papieru. Był na nim nakreślony plan miejsca, w którym ukryto skarb.

Po kilku dniach włóczęga zmarł, a Howe zaczął studiować dokładnie pożółkłą kartkę. Chęć posiadania wielkiego skarbu tak go opętała, że sprzedał fermę i udał się na wyspę koralową. Tam w zaznaczonym na planie miejscu znalazł rzeczywiście ukryty skarb. Udał się więc do Australii, aby tam znaleźć finansistów, którzy zajęliby się przetransportowaniem wielkiego skarbu.

Po wielu trudach udało mu się zainteresować tą sprawą niejakiego Williama Edwardsa, który założył spółkę, składającą się wyłącznie z bardzo bogatych ludzi i udał się w towarzystwie Howe'a na wyspę, aby stwierdzić, czy rzeczywiście znajduje się tam skarb. Ustaliwszy, że Hove nie kłamie, wrócił w strony rodzinne i przygotował ekspedycję, która miała wyruszyć po złoto. Los chciał, że w ekspedycji nie brał już udziału Howe. Po powrocie z koralowej wyspy wyzionął bowiem ducha. Obecnie więc Edwards, wziąwszy do pomocy Younga, zajął się sprawą skarbu.

Gdy jednak przybył na czele ekspedycji na wyspę koralową, stwierdził z przerażeniem, że skarb zniknął. Jak się okazało, przez wyspę przeszedł huragan i potężne bałwany naniosły na miejsce, w którym był ukryty skarb, potężną warstwę szlamu, mułu i piasku, do odgarnięcia której należało sprowadzić wielkie dragi.

Ekspedycja musiała wrócić do Australii bez niczego, ponieważ prace, niezbędne dla wydobycia skarbu, muszą pochłonąć kilka tysięcy funtów.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ludzie też wybaczą...

P. FELA Z NISKIEJ zwierza nam się:

„Mając lat 18, poznałam człowieka, starszego ode mnie o 14 lat. Pomimo tej różnicy wieku pokochałam go nad życie. Bez niego świat dla mnie nie istniał. Był nie tutejszy. Przyjeżdżał do Warszawy tylko za interesami. Poznałam go przypadkowo, ale ufałam mu, bo zawsze mnie zapewniał, że zjego strony nic złego mnie nie spotka. Po kilku miesiącach w nikczemny sposób uwiódł mnie.

Gdy go zapytałam dlaczego tak postąpił, powiedział mi, że czy przed ślubem czy po — to wszystko jedno.

Zagroziłam mu, że dam znać o tym do policji, na co odrzekł, że jeżeli chcę, żeby to było we wszystkich gazetach, to on nie ma nic przeciw temu. Dodał, zresztą, że i tak się ze mną ożeni. Przekonał mnie. Zostałam jego przyjaciółką.

Po czterech miesiącach stwierdziłam, że jestem w ciąży. Uspokoił mnie: „Nie martw się, wszystko będzie dobrze, dam ci pieniądze, pójdziesz do akuszerki i nikt nie będzie wiedział o niczym, nawet twoi rodzice".

Poszłam, ale widocznie do nieudolnej, bo po dwóch tygodniach straciłam przytomność. Rodzice zawezwali Pogotowie. Odwieziono mnie do szpitala. Tam się przekonano, w czym rzecz i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. W ten sposób nietylko rodzice się dowiedzieli, ale również policja.

Sędzia śledczy domagał się, abym wymieniła nazwisko akuszerki i mojego przyjaciela, bo trzeba ich ukarać. Odrzekłam: „Dlaczego? Czy ona do mnie przychodziła i prosiła, bym to sobie dała zrobić? Nie, to ja do niej poszłam i do tego ją namówiłam, więc ja jedna tylko powinnam być karana".

Ze względu na moją niepełnoletniość sąd skazał mnie tylko na trzy miesiące więzienia i to z zawieszeniem wykonania wyroku na trzy lata. Byłam więc wolna, ale kara mnie nie ominęła. Tatuś mnie strasznie za to bił i dokuczał. Poskarżyłam się mojemu przyjacielowi, który powiedział, że wobec tego zabierze mnie z domu. I rzeczywiście wyjechałam z nim i zamieszkałam z nim razem.

Gdy się domagałam, by wreszcie się ze mną ożenił, ukląkł przede mną i błagał o przebaczenie, mówiąc, że jest żonaty i ma troje dzieci. Z rozpaczy postanowiłam sobie życie odebrać. Nic nie jadłam. Na ulicy upadłam z wycieńczenia. Zabrano mnie do szpitala. Myślałam, że wreszcie umrę i napisałam do rodziców, by mi darowali winę, to mi lżej będzie umieć. Zaraz po otrzymaniu tego listu tatuś przyjechał i zabrał mnie.

Od tego czasu upłynęło dwa lata. Modlę się, by Pan Bóg przebaczył mi mój ciężki grzech i bym mogła jeszcze wyjść za mąż. Ale to już chyba nigdy nie nastąpi, bo mam już 22 lata. Kogo tylko poznaję, to każdy żonaty i proponuje mi pożycie. Co to się dzieje? Czy to już kawalerów zabrakło na tym świecie? Czy dlatego Bóg mi ciągle żonatych podsuwa za karę, że z żonatym zgrzeszyłam? Czy już nigdy nie poznam kawalera, który mi mój grzech przebaczy? Bo mamusia już mi mój grzech przebaczyła i tatuś nidawno na łożu śmierci również. Proszę mi powiedzieć, czy mam jeszcze szanse na małżeństwo, bo jak nie, to będę się oddawała każdemu możliwemu mężczyźnie, a amatorów na to nie brak".

Ależ, oczywiście, że 22-letnia i pocze szanse na małżeństwo. Nie trzedobająca się na ogół panna ma jeszba tylko się niecierpliwić i czynić nic rozważne kroki „hurtowe". Skoro Sąd państwowy wybaczył Pani ciężki grzech, więc i ludzki Pani wybaczy. A skoro się Pani tak usilnie modli do Boga, to z pewnością ześle Pani jeszcze kawalera, zsyła narazie żonatych, by doświadczyć Panią, czy Pani nie zgrzeszy ponownie.

Kalendarz dnia

13 LIPIEC

WTOREK
Ankleta pap. Serapiona
Eugieniusza b. Małgorzaty p. m.
Słowiański: Radomiła (ły).
Słońca wsch. 3.30 zach. 19.53.
Księżyca wsch. 10.15 zach. 21.45.

HISTORIA PODAJE:

1531. Zawieszenie dzwonu Zygmunta na Wawelu.
1666. Bitwa pod Mątwami między Janem Kazimierzem i Jerzym Lubomirskim.
1794. Oblężenie Warszawy, bronionej przez Tadeusza Kościuszkę przez Prusaków.

PRZYSŁOWIA:

Czego nie masz, nie obiecuj.

ZŁOTE MYSLI:

Czyń dobrze! Tak Bóg przykazał!
Czyń dobrze — nie bacząc na to,
Czy zawód, czy wdzięczność będzie
Twego uczynku zapłatą...

KTO MOŻE NIE WIE, ŻE:

W Ameryce Półn. w stanie North Carolina są następujące miejscowości o polskich nazwach: Polana, Poland-Center, Sandusky, Wilanow, Wachovia (założona przed r. 1760).

WESOŁE DROBIAZGI:

— Ty masz zdaje się kiełbie we łbie — wymyślała staremu kiełbiowi jego małżonka kiełbiowa.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dobra nauczka. Pewnego razu słynny kompozytor i muzyk Liszt znalazł się na proszonym obiedzie w towarzystwie Chopina. Kiedy wstano od stołu, gospodarz zwrócił się do Chopina z prośbą, by coś zagrał. Na to twórca mazurków odpowiedział:

— Ach, mój panie, ja tak mało jadłem. Poproś pan raczej Liszta.

Na małej wok...zie...

Ama or gąsek

(A. E.) Antoni Babiarz, woź ... nie tylko na ...sty, co wynika z jego na...ka, ale i na całkiem niepełnoletnie gąski.

Zamiłowanie to odbiło się ... pani Kunegundzie Tryptyk, ...szkance Włoch pod Warszawą, która hodowała pięć gę...

Kochała je, niczem własne ...zieci, jako że była bezdzietna ... najbardziej „Marysię", która ...iała plamkę na dziobie.

Aż tu pewnego razu w nocy gąski znikły jak kamfora i żadne poszukiwania nie pomogły.

Pani Kunegunda zalewała się łza...

... mi teraz smutno — ...ę sąsiadom — bez te...go „gę-gę-gę"! A naj... to mi żal Marysi, któ... plamkę na dziobie.

...paru dniach policja odna... w Warszawie, u wyżej ...omnianego Antoniego Ba...rza, pięć gęsi podejrzanego ...ochodzenia. Sprawdzono więc panią Kunegundę, która na tychmiast rozpoznała w gąskach swoje wychowanki.

No i pan Babiarz stanął przed Sądem Grodzkim, jako oskarżony o kradzież.

— Czym się oskarżony trudni? — pyta sędzia.

— Koniem robię, proszę sądu! — odpowiada pan Babiarz, oskarżony o kradzież.

— Skąd oskarżony wziął te gęsi?

— Kupiłem na targu, proszę sądu ostatecznego.

— A po co?

— Żeby zjeść, naturalnie.

— Jakto? — dziwi się sędzia. — Pięć gęsi na raz do zjedzenia? Jabym się z trudem z ćwiartką gęsiny uporał!

— Wiadomo, proszę pana sędziego — odparł pan Babiarz — jeden lubi zjeść, drugi lubi wypić...

Publiczność parsknęła śmiechem, a sędzia spojrzał groźnie na oskarżonego: — To niby ja lubię wypić?

— ...a trzeci znowu lubi składać piniondze — dokończył rezolutny mistrz bata.

Sąd jednak, nie biorąc pod uwagę wywodów pana Babiarza, wlepił mu miesiąc siedzenia za kupowanie kradzionych rzeczy.

Radomianki na występach w Warszawie

kradły „na szopenfeld", ale wpadły za kratki

Do jednego ze sklepów konfekcji damskiej przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie przy były dwie elegancko ubrane panie, które kazały sobie pokazać jak najwytworniejszą bieliznę.

W pewnym momencie usługująca ekspendientka, zauważyła, że jedna z klijentek, błyskawicznym ruchem ściągnęła z lady sklepowej kilka koszul, które następnie podała koleżance, a ta schowała paczkę pod płaszcz.

Na wszczęty alarm nadbiegł policjant, który obie „panie"

Zatrzymanymi okazały się mieszkanki Radomia Janina Trzasko i Stanisława Mierzejewska. Są one zawodowymi szopenfeldziarkami, które przyjechały do stolicy na gościnne występy.

W walizkach, które były w jednym z hoteli przy ulicy Chmielnej znaleziono dużą ilość bielizny oraz innych przedmiotów pochodzących z kradzieży.

Wyłowienie zwłok

ofiary zagadkowego mordu

W pobliżu wsi Nadbrzeże, gm. Karczew, z nurtów Wisły wypłynęły zwłoki jakiegoś topielca, które od dłuższego czasu przebywały w wodzie. O wydobyciu zwłok zawiadomiono okoliczne gminy.

W związku z tym rodzina Decewskich, mieszkańców wsi Kusonice, gm. Warszowice, pow. Garwolińskiego, rozpoznała w topielcu syna swego 20-letniego Józefa, który dn. 25 stycznia r. b. zginął w zagadkowych okolicznościach. Zachodzi podejrzenie, że denat został przez kolegów owych zabity.

Policja prowadzi dochodzenie.



Fragment z gór w czasie niezbyt bezpiecznego spaceru.

Krwawa walka na Kłonice

Od kilku lat między mieszkańcami wsi Zygmuntówka Janem Tejże a Gustawem Lau i Julianem Tymą, istniały zatargi na tle porachunków osobistych. Częste awantury kończyły się zwykle krwawo, jednak bez groźniejszych następstw.

Nocy ubiegłej doszło między wspomnianymi znów do bójki. Około godziny 1-ej, gdy Tejże wracał do domu napadli na niego obydwaj wspomniani i poczęli okładać kłonicami i kijami. Na krzyk napadniętego nadbiegli mieszkańcy wsi, na widok których napastnicy rzucili się do ucieczki. Rannego w stanie beznadziejnym rodzina przewiozła do szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Lau został zatrzymany, Tyma zaś zbiegł.

Złodziej o „stu twarzach"

został wczoraj zdemaskowany

Na dworcu Głównym w Warszawie strażnicy ujęli poszukiwanego przez urząd śledczy i policję pow .Warszawskiego znanego złodzieja, 27-letniego Aleksandra Siuczenkę (nigdzie niemeldowanego).

Podczas rewizji osobistej znaleziono przy nim kilka dowodów na różne nazwiska, pewną ilość pieniędzy, kilka zapalniczek, nożyki do maszynki do golenia, oraz kilka par okularów aby zmieniać swój wygląd zewnętrzny.

W tym celu również Siuczenko zapuścił brodę i w miarę potrzeby odpowiednio charakteryzował się, aby utrudnić rozpoznanie go. Istnieje przypuszczenie, iż S. grasował w przedziałach I i II klasy pociągów dalekobieżnych, okradając bogatszych pasażerów.

Pomysłowego złodzieja „o stu twarzach" po założeniu kajdanek osadzono w areszcie.

Napad na pociąg towarowy

Na szlaku Piastów — Józefów, banda złożona z 5-ciu rabusiów napadła na pociąg towarowy Nr. 188, wiozący węgiel. Zauważyli to strażnicy oddziału lotnego ochrony kolei i urządzili zasadzkę na złodziejów.

Gdy pociąg nadszedł na umówione miejsce ,strażnicy dali salwę z rewolwerów w kierunku wagonów, na których znajdowali się rabusie.

W wyniku obławy ujęto 2-ch sprawców: Mieczysława Maja (wieś Karolin, woj. Warszawskiego) i Mariana Szelągowskego (Włochy, Orzeszkowej 15), których zabrano do brankardu i przywieziono na stację Warszawa - Główna - Towarowa, gdzie oddani zostali w ręce policji i osadzeni w areszcie.

W czasie nieudałej wyprawy rabusie zrzucili z wagonu 2 tonny węgla.

Tajemnicza zbrodnia w lesie

Zagadkę stara się rozwikłać policja

Przed kilkoma dniami w polu pod Przemyślem znaleziono zwłoki młodej dziewczyny, nie jakiej Dudkowskiej. Wyszła ona na spacer w towarzystwie koleżanki i więcej nie wróciła. Z początku koleżanka nie wspomniała o tym, że była z nią na spacerze. Dopiero gdy znaleziono zwłoki Dudkowskiej, koleżanka oświadczyła, że podczas spaceru, gdy przechodziły polem, zauważyły w krzakach jakiegoś mężczyznę. Ten rzucił się na Dudkowską. Koleżanka zaczęła uciekać i słyszała, jak Dudkowska krzyczała rozpaczliwie:

— Hanka, Hanka!

Nie przyszła jej jednak z pomocą, ponieważ bała się o swe życie.

W pierwszej chwili władze przypuszczały, że Dudkowska została zabita przez wieśniaka, na którego polu ją znaleziono. Wieśniak ten głosił bowiem wszem i wobec, że zabije tego, który będzie kraść jego zbiory. Ponieważ przy zabitej znaleziono płachtę pełną zżętej trawy i sierp, przypuszczano, że chłop wprowadził w czyn swoją groźbę. Poza tym przeciw wieśniakowi przemawiała jeszcze ta okoliczność, że na jego spodniach znaleziono ślady krwi.

Wieśniak twierdził, że nie zabił Dudkowskiej i że ślady krwi na spodniach powstały z tego powodu, że pobił syna do krwi.

W toku dalszego dochodzenia podejrzenie padło na Abrahama Beera z Leszczawki, który w ciągu dwóch lat był chlebodawcą zabitej.

Na policję zgłosili się świadkowie, którzy zeznali, że widzieli na kilka tygodni przed tragicznym zajściem Beera rozmawiającego z Dudkowską. A jeden ze świadków twierdził nawet, że widział Beera krytyczne go wieczora na wzgórzu w pobliżu pola, gdzie znaleziono później zwłoki Dudkowskiej. Dodać należy, że Dudkowska pracowała u Beera w ciągu dwóch lat, a po opuszczeniu służby wy dała na świat bliźnięta.

W związku z tym wszystkim policja aresztowała Beera.

Tajemnicza ta zbrodnia wywołała wielkie wrażenie w okolicy.

Zbrodniczy napad malarzy

na dozorcę który stanął w obronie kobiety

Przy ul. Targowej 64 w Warszawie odbywa się remont mieszkania wynajętego przez nowego lokatora. Pracujący tam malarz pod kierunkiem Jana Konopki (Kępna 4), już od wczesnego ranka głośno śpiewali, a czasami nawet wywoływali awantury. Podobnież było i wczoraj rano. Jedna z lokatorek, poskarżyła się dozorcy, oświadczając, iż mimo niedzieli nie może długo spać.

Dozorca, 37-letni Stanisław Marchewka ,udał się do wspomnianego lokalu, prosząc Konopkę, ażeby ze względu na niedzielę, przerwali pracę i nie zakłócali spokoju lokatorom. Wszyscy malarze nie chcieli zgodzić się na propozycję dozorcy, obrzucając go obelgami, jeden nawet postawił się hardo.

Wówczas Marchewka porwał drabinkę. Jednocześnie Konopka, uzbroiwszy się w kielnię, zadał Marchewce cios w głowę. Ranny upadł zalewając się krwią Konopka ulotnił się. Pozostali malarze przeprowadzili M. do jego mieszkania. Tam lekarz Pogotowia udzielił pomocy, stwierdzając u nieszczęśliwego ranę rąbaną w okolicy kości skroniowej lewej.

Ofiarę zbrodniczego czynu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego. Policja wszczęła w tej sprawie dochodzenia i zajęła się odszukaniem Konopki.



Słynna gwiazda ekranu Shirley Temple w towarzystwie matki udaje się na premierę swego filmu

Aresztowanie oskarżyciela

24-letni Naftal Wajntraub (nigdzie niemeldowany) syn księgarza antykwariusza, zgłosił się do dyrekcji Polskiego Tow. Księgarni Kolejowych „Ruch" w Warszawie, składając poufne doniesienie na kilku pracowników wspomnianej firmy, którzy — zdaniem jego — dopuszczają się systematycznej kradzieży książek.

Na skutek złożonego oświadczenia, policja roztoczyła nad wskazanymi przez Wajntrauba osobami ścisłą obserwację, która jednak nie dała żadnych rezultatów. Niezależnie od tego, w mieszkaniach podejrzanych o kradzież pracowników przeprowadzono rewizje, również z ujemnym wynikiem. Wówczas policja doszła do wniosku, że oskarżenie, wniesione przez Wajntrauba jest zmyślone.

Wobec takiego obrotu sprawy, Wajntrauba za fałszywe oskarżenie pracowników firmy „Ruch", oraz wprowadzenie władz śledczych w błąd — osadzono w areszcie, kierując jednocześnie sprawę do prokuratora.

Zaznaczyć należy, iż Wajntraub dopuszczał się kradzieży i różnego rodzaju nadużyć, w związku z czym rodzice wyrzekli się syna i usunęli go z domu.

Z siekierą na męża

34-letni Wiktor Belka, Żoliborz, Warszawa wróciwszy pijany do domu, spotkał się z wymówkami żony swej 38-letniej Marii, która zarzucała mu, że traci pieniądze na wódkę. Gdy Belka, zirytowany uwagami żony, pobił ją pięściami, oburzona kobieta porwała siekierę i pobiła męża obuchem. Zajście zlikwidowała policja, wzywając jednocześnie Pogotowie.

Lekarz stwierdził u męża — 2 rany tłuczone głowy, u żony zaś — potłuczenie dolnej powieki lewego oka i po opatrunku pozostawił oboje na miejscu.

Kupon porady prawnej



DZIEŃ ZAPŁATY

TADEUSZ RYŚ

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Złodziejka i Jadzia uciekły po przepiłowaniu krat przez okno. W dorożce czekał na nich kochanek złodziejki, kasiarz. Pojechali razem do domu tego kasiarza. Po przybyciu na miejsce, Jadzia wycieńczona zemdlała.

Matka kasiarza, kobieta o twarzy sowy, była niezadowolona z nadejścia nieoczekiwanego gościa. Podniosła krzyk:

— Do diabła, kogo sprowadziliście do domu? od razu wiedziałem, że tu padnie!

— Nie gadać, tylko zabrać się do roboty! — odciął się matce kasiarz.

— Ależ, czy nie widzicie, że to trup? —

— Nie podoba ci się, to odsuń się i nie gadaj do licha! Zamiast ratować nieszczęśliwą, narobiłaś wrzasku!

Kasiarz, Władysław Kaszyński i jego kochanka, Janina Pietrzak cucili Jadzię jak tylko umieli. Zawód jednego i drugiej nie wyplenił u nich uczuć ludzkich. Natomiast stara Kaszyńska chodziła niezadowolona po pokoju i burczała:

— Trupa mi przywieźli, do cholery!

Jadzia powoli wracała do przytomności. Kasiarz wraz ze swoją kochanką położyli ją na starą, podartą ceratą pokrytą kanapę i podali jej gorącą herbatę do picia.

— Dziękuję... dziękuję — mówiła Jadzia z wysiłkiem — byłam pewna, że się nie ocknę, że to są ostatnie chwile mojego życia...

Jadzia powoli popijała herbatę. Była bardzo wdzięczna złodziejce i jej kochankowi. Doszła do przekonania, że wśród kasiarzy i złodziei są ludzie litościwi.

Dopiero teraz Kaszyński zauważył, że Jadzia jest piękna. Był tym zmieszany i zaskoczony.

Mimo przebytych ostatnio mąk, Jadzia się wcale nie zmieniła. Przeciwnie, jej blada cera dodawała jej wiele więcej uroku.

Jadzia miała na sobie tylko szpitalną suknię, która uwydatniała jeszcze bardziej jej piękne, okrągłe kształty.

Kaszyński był kasiarzem niedługo. Jak wielu w jego zawodzie był przedtem porządnym człowiekiem I stało się to, co ludzie nazywają, że mu się noga powinęła.

Kaszyński był studentem na wydziale matematycznym, a jak profesorowie twierdzili, był bardzo zdolny.

Będąc już na piątym semestrze, poznał tancerkę, jednego z kabaretów warszawskich. Zakochał się w niej. Nie obchodziło go wtedy zupełnie, że tancerka nie dorównywała mu ani wykształceniem ani towarzystwem (miała przeważnie znajomych tylko z półświatka). Stale z nią przebywał, wreszcie zdecydował się z nią ożenić.

Już po tygodniu tancerka zdradziła go z jakimś pułkownikiem bardzo bogatym, a później uciekła.

Kaszyński rozczarowany, zropaczony zaczął pić. Pił w dzień i w nocy. W wódce szukał pocieszenia.

Powolutku zaczął nawiązywać stosunki ze znajomymi swojej dawnej żony, przeważnie kasiarzami i międzynarodowymi złodziejami. I tak się powoli stawał „fachowcem".

Dzięki swojej inteligencji i znajomości mechaniki, Kaszyński stał się wkrótce jednym z najlepszych włamywaczy; specjalnością jego były kasy ogniotrwałe.

Tak powoli staczał się coraz niżej, aż w końcu został znanym kasiarzem półświatka.

Gdy został zawodowym przestępcą, zabrał do siebie swoją matkę, która jeszcze przed laty uciekła od ojca. Zakochał się w Janinie Pietrzak.

A teraz, gdy spoglądał na kształtną kibić Jadzi, krew uderzyła mu do głowy.

Nie mógł sam pojąć, co się z nim działo.

Kochał swą przyjaciółkę Janinę, tęsknił za nią. Przeszło sześć miesięcy już jej nie widział i wciąż o niej wspominał, tylko ją pożądał, nie zdradził jej ani razu.

Ale teraz, gdy wróciła, nagle zapomniał o niej.

Kształtna kibić Jadzi oddziaływała na niego tak dziwnie, jak gdyby prąd przeszedł po jego ciele.

Jego uwaga była przykuta do niej; zaopiekował się nią czule. Kilkakrotnie przepytywał ją, czy się już lepiej czuje, czy jest już jej lżej.

Podał jej raz jeszcze herbatę, nie zwracając uwagi na Janinę, usiadł na krześle przy niej.

A kobiety mają psi węch, gdy mężczyzna zmienia się wobec nich. Złodziejka, Janina Pietrzakówna od razu wyczuła, że jej kochanek jak gdyby o niej zapomniał, że nie zwraca na nią wcale uwagi, aczkolwiek już sześć miesięcy nie widzieli się...

Spostrzegła jego wzrok, przykuty do tej frajerki, której pomogła uciec.

Ech, nawarzyła sobie kaszy: sama podała kotowi pod nos masło! Gniew Pietrzakówny wzmógł się je szcze bardziej, gdy spoglądała teraz na swą rywalkę oraz kochanka. Nienawidziła jej, chociaż Jadzia leżała jeszcze na kozetce, z trudem mogąc złapać oddech, blada i wymęczona...

Ale po chwili opanowała się: poczeka, przemilczy, zobaczy co teraz dalej będzie. Już nie jedno w życiu widziała, potrafi panować nad sobą, tłumić swe uczucia.

— Zobaczymy, co noc przyniesie... Pies parszywy! Sześć miesięcy to do mnie listy pisał, że aż się płakać chciało, że mnie kocha, że mnie ubóstwia — a teraz gdy do domu wróciłam, to nawet nie zapytał jak się czuję, ani o dziecko nie zapytał.

Nagle obudził się w niej żal o dziecko. Przecież to jego bachor, jego dzieciak!

Jutro skoro świt odejdę ja do swoich — myślała Pietrzak. — Nie lubię wspólnczek.

Pietrzakówna nieraz swego narzeczonego sama zdradzała: pewnego razu schwytał ją na gorącym uczynku, ale gdy czynił jej wymówki, zarzucała mu ręce na szyję i mówiła:

— Wiesz przecież, że tylko ciebie kocham, nie masz więc potrzeby być o mnie zazdrosny... A to tylko tak sobie, z łaski na uciechę...

Ale nigdy nie dopuści, by on miał ją zdradzać. Co to, to nie!

Stara Kaszyńska spoglądała zgrzytając zębami na swego syna. Lubiła swą „synową" Pietrzakównę, i żyła z nią w zgodzie. Toteż widząc teraz zachowanie swego syna, zawołała go do korytarza i burknęła:

— Czego się wygłupiasz? Czego skaczesz tak wokół tej małpy?

— Przede wszystkim to nie małpa. A po wtóre, co mamie do tego?

— Mamie to mamie, ale czekaj, Janka ze złością patrzy na to, jak dostaniesz od niej po pysku, zważaj, żebyś się nie popłakał...

— Nie boję się Janki i niech mama nie wsuwa swego nosa do moich spraw. Robię tak, jak mi się podoba, a mamie nic do tego...

Kasiarz był zły, mówił wzburzonym głosem, ale stara nie dawała za wygraną.

— Też ci się baba spodobała. Truposz a nie baba, ledwo się na nogach trzyma, śledź wymoczony... Zdycha ci na kozetce, a sam masz taką fajną babę... Słuchaj Władek, po co ma tu zdechnąć, kłopot po tym będzie, lepiej wyślij ją stąd... Janka wygłupiła się, że tą babę ze sobą tu zabrała.

— Mamo, ostatni raz ci powiadam, nie wtrącaj się do nie swoich spraw. Pilnuj garnków i zważaj, co ja robię...

— Czekaj, ty draniu, zaraz wszystko Jance opowiem i tego śledzia stąd wyrzucimy, i to razem z tobą...

Kaszyński rozzłościł się teraz nie na żarty. Ujął silnie ramię swej matki i szepnął:

— Jak jej ręką dotkniesz, to dam ci po głowie! — szybko wrócił do pokoju.

— No, trzeba pójść do łóżka — odezwała się Janina. — Chodź kochanku, zgaśmy światło i pójdziemy do łóżka. Ujęła czule pod ramię swego ukochanego.

Kaszyński zbliżył się znów do Jadzi i czułym głosem odezwał się:

— Może jeszcze czego pani potrzeba?

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Jadzia odrzekła łagodnym głosem, pełnym wdzięczności:

— Nie, dziękuję. Niczego mi nie trzeba...

Pietrzakówkna przyglądała się Jadzi i zdawało jej się, że spostrzegła zgoła co innego w jej wzroku.

— Ta baba chce mu zawrócić głowę! — pomyślała.

Janka, była to zdecydowana kobieta: w jej sercu zrodziło się w ciągu jednej chwili tyle nienawiści w stosunku do swej rzekomej rywalki, że z miejsca postanowiła zemścić się.

W nocy, gdy Kaszyński usnął, zesunęła się z łóżka i cicho wyszła na korytarz.

Tu nagle zadrżała.

W ciemności nocy spostrzegła Kaszyńską z tasakiem w ręku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„SKRAWEK WEŁNY"



JUTRO: PARY JODU.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO:

„Temida na prowincji".

REPERTUAR KIN:

Adria: „Ostatni poganin" i „Noc przed bitwą".
Apollo: „Legia zatraceńców".
Atlantic: „Magnolia" „ i Prawo do szczęścia".
Bagatela: „Armia Ewy" i „Wiedeń szaleje".
Dom Żołnierza: „Czarne róże".
Promień: „Pokusa" i N. York—San Francisko.
Stella: „potępieoiec" i „Przygoda pechowca" (Savo).
Sztuka: „Hollywood".
Uciecha: „Daniel Bone" i „Mój pan mąż".
Wanda: „Bez świadków".

CZY GROŹBA POWODZI?

Dwudniowe deszcze spowodowały nieznaczny wzrost wody na Wiśle i jej dopływach.

Nie zagraża to jednak niebezpieczeństwem powodzi, tym bar dziej, że barometr wykazuje wybitną tendencję zwyżkową, co zapowiada poprawę pogody.

NAPAD RABUNKOWY

W miejscowości Kostowa, w powiecie dąbrowskim, napadło trzech bandytów na dom Józefa Wójtowicza.

Napastnicy pobili Wójtowiwicza i zrabowali mu 880 zł., po czym zbiegli w nieznanym kierunku.

PRZERWY W DOPŁYWIE PRĄDU ELEKTRYCZNEGO W KRAKOWIE

W dniu wczorajszym nastąpiły przerwy w dopływie prądu elektrycznego w Krakowie, spowodowana burzą, jaka przeszła nad Krakowem. Pierwsza przerwa miała miejsce o godzinie 11, następne o godz. 15-tej i 16-tej.

DROGA KAMIZELKA

O godz. 6-tej rano zakradł się złodziej przez otwarte okno do mieszkania p. Abrahama Poego przy ul. Augustiańskiej 18. Złodziej skradł kamizelkę, która według zapodania właściciela posiadała wartość 50 zł.

KATASTROFA TRAMWAJOWA PRZY UL. LUBICZ

Na zbiegu ulic Lubicz i Rakowickiej wykoleił się tramwaj linii nr. 5. Wykolejenie nastąpiło na skutek rozluźnienia kół. Przerwa w komunikacji trwała 45 minut.

KRONIKA KRAKOWA

Zamach morderczy na kobietę na ul. Reymonta

Na ulicy powstała sprzeczka między Smoterówną, a jej znajomym żołnierzem, który w pewnej chwili dobył bagnetu i uderzył ją dwukrotnie.

Smoterówna została ranna w szyję i klatkę piersiową.

Na miejsce wezwano pogotowie ratnukowe, którego lekarz przewiózł ciężko ranną do szpitala.

Dochodzenia w tej sprawie prowadzi żandarmeria wojskowa w Krakowie.

Tajemnicza zbrodnia k. Krakowa

Wojewódzkie władze policyjne w Krakowie otrzymały wiadomość o tajemniczej zbrodni, jaka ujawniona została w miejscowości Jeleń w pow. chrzanowskim.

Nad brzegiem rzeki znaleziono zmasakrowane zwłoki Franciszka Knapika. Na ciele jego widniały liczne rany w okolicy szyi, na rękach i brzucha.

Policja wdrożyła dochodzenie celem ujęcia sprawcy zabójstwa.

Pożar w mieszkaniu lekarza na ul. Wielopole

Wczoraj o godzinie 9 przed południem wezwano krakowską stra żpożarną na ulicę Wielopole 26, gdzie wybuchł pożar w mieszkaniu lekarza dr. Katyńskiego.

Pożar powstał na skutek zapalenia się siennika w kuchni. Mianowicie służąca Stefania Ochma, szukając pod łóżkiem pantofli, wstawiła tam zapaloną świecę, od której zajął się siennik.

Po krótkiej akcji straż pożarna ogień ugasiła.

Rzeźnik poderżnął gardło koledze
przez co stracił mowę

Sąd apelacyjny w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę Jana Gretki, robotnika z Jędrzejowa, który wyrokiem sądu w Kielcach skazany został na dwa lata więzienia za ciężkie uszkodzenie ciała.

Jak z aktu oskarżenia wynika Gretka w dniu 29 listopada 1936 w restauracji w Jędrzejowie zadał trzy ciosy nożem rzeźnickim Stefanowi Różańskiemu w głowę i szyję powodując u niego ciężkie uszkodzenie ciała oraz utratę mowy. Bójka powstała na tle porachunków osobistych.

W apelacji Gretka wywodzi, że działał w obronie koniecznej gdyż przed dokonaniem czynu zauważył Różańskiego w lustrze który za jego plecami zamierzył się na niego nożem.

Sąd wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

Rozprawę prowadził s. a. dr. Podobiński, oskarżał prok. dr. Müller, bronił adw. dr. Gutfreund.

Epilog krwawego wesela przed sądem krak.

Stanisław Kielian i Franciszek Staszewski, robotnicy z Wolicy, pow. pińczowskiego zostali skazani przez sąd w Kielcach — pierwszy na 3 i pół roku więzienia, drugi na 2 i pół roku za ciężkie uszkodzenie ciała i trwałe kalectwo.

Dnia 19 września 1935 r. obaj oskarżeni w Wolicy, mając urazę do Marcina Kosałki, przybyli na wesele jako goście nieproszeni i zadali mu nożem szereg ran ciętych nożem, skutkiem czego Kosałka doznał bezwładu prawej nogi.

Sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Rozprawę prowadził s. a. dr. Podobiński, oskarżał prok. dr. Müller.

Spoili swego kompana a później go ograbili

Dnia 26 lutego br. przyjechał Bonifacy Mazur z Chorążyc do Krakowa i wraz z swoim przyjacielem wsiedli do dorożki w Rynku gł. powożonej przez Stanisława Piecha.

Dorożką tą jeździli po Krakowie, odwiedzając różne szynki i restauracje, przy czym raczyli się obficie wódką.

Po jakimś czasie opuścił towarzystwo przyjaciel Mazura, a przyłączyli się do towarzystwa Józef Szczerba i Karol Znaleźniak.

Gdy Bonifacy Mazur był już zupełnie pijany, dorożkarz Stanisław Piech w towarzystwie Szczerby i Znaleźniaka wywieźli Mazura do Toń, gdzie wyrzucili go z dorożki, uprzednio ograbiwszy go z gotówki w kwocie 233 zł., złotej obrączki i innych drobiazgów.

Bonifacy Mazur skutkiem wyrzucenia go z dorożki doznał złamania lewej nogi, przy czym stracił przytomność i przejeżdżający w kilka godzin po wypadku furman znalazł nieprzytomnego Mazura w przydrożnym ro wie i przewiózł go d oszpitala.

Za czyn ten wyrokiem sądu okręgowego w Krakowie zasądzony został Karol Znaleźniak na karę więzienia przez dwa lata.

Na skutek wniesionej apelacji sprawa toczy się w dniu dzisiejszym przed sądem apelacyjnym w Krakowie, gdzie będą po nownie przesłuchiwani świadkowie zajścia.

Trybunałowi przewodniczy s. a. dr. Łaba, broni adw. dr. Jan Pleszowski.

WYCIECZKA „DO KRÓLOWEJ WÓD"

Liga Popierania Turystyki, delegatura w Krakowie przy poparciu Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych organizuje dn. 17/18 lipca br. wycieczkę pociągiem popularnym z Krakowa do Krynicy, pod hasłem „Do królowej wód" za 9.90 zł. tam i z powrotem.

Odjazd z Krakowa dnia 17-go lipca o godz. 15.08, przyjazd do Krynicy o godz. 20.48, odjazd z Krynicy dnia 18 lipca br. o godzinie 18.00, przyjazd do Krakowa o godz. 23.00.

Informacyj udzielają i sprzedają karty kontrolne (bilety kolejowe) P. B. P. „Orbis", Rynek Gł. i Plac Kolejowy, T-wo „Wagons-Lits-Cock" oraz kasa osobowa (zagraniczna) na dworcu głównym do dnia 16 lipca br. godziny 12-tej.

NA ZAWODY FOOTBALOWE DO KATOWIC.

Liga Popierania Turystyki organizuje 18 bm. (niedziela) wycieczkę pociągiem popularnym z Krakowa do Katowic na zawody piłkarskie o wejście do Ligi (K. S. „Podgórze" — K. S Naprzód) za 2.80 zł. tam i z powrotem. Odjazd z Krakowa dnia 18 bm. o godz. 8.30. Informacyj udzielają i sprzedają karty kontrolne „Orbis", T-wo „Wagons-Lits-Cook" oraz kasa osobowa.

TERMIN ROZPOCZĘCIA NOWEGO ROKU SZKOLNEGO 1937-38.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego opracowało okólnik do kuratoriów w sprawie terminu rozpoczęcia nowego roku szkolnego 1937-38. Rok szkolny rozpocznie się w dniu 1 września nabożeństwem w świątyniach wszystkich wyznań. Lekcje w szkołach powszechnych i średnich rozpoczną się w dniu 2 września.

POCIĄG POPULARNY NA TARGI KALWARYJSKIE.

Liga Popierania Turystyki organizuje dnia 18 bm. (niedziela) wycieczkę pociągiem popularnym z Krakowa do Kalwarii Lanckorony godz. 7.58, odjazd z Kalwarii godz. 19-a, przyjazd do Krakowa godz. 20.23.

W programie: Kąpiel — plaża w nowo otwartym basenie — Brody - Solce, oddalonym o 2 klm. od Kalwarii, za niewielką opłatą.

ŚMIERĆ ZA POCAŁUNEK.

W Kiszyniowie zdarzył się sensacyjny wypadek morderstwa dokonanego przez wieśniaczkę Pelagię Stasiu, wdowę, O względy jej zabiegał wieśniak Lozowanu, gdy stał się zbyt natarczywy i usiłował ją pocałować, wdowa uderzyła go siekierą w głowę, zabijając na miejscu.

BADANIA W KRYPCIE POD WIEŻĄ SREBRNYCH DZWONÓW JESZCZE TRWAJĄ.

Sekretariat wydziału wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego komunikuje że prace komisji, która wraz z rzeczoznawcami w dniu 10 lipca rb. badała kryptę pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, w dalszym ciągu trwają.

Wobec tego wszelkie wiadomości, dotyczące działań komisji są nieścisłe i co najmniej przed wczesne.

Wyniki badań komisji będą we właściwym czasie podane do wiadomości publicznej.

DO PARYŻA NA WYSTAWĘ SZTUKI I TECHNIKI. Wycieczka 14-dniowa ze zwiedzeniem poza Paryżem i Wystawy, również Normandii Wersalu, Fontainebleau. Najbliższe wycieczki do Paryża wyruszają 24 lipca i 5 sierpnia br. Zapisy na powyższe wycieczki upływają na 10 dni przed ich wyruszeniem. Informacje, prospekty i zapisy w Sekretaracie Ż. T. K. W-wa Królewska 51. tel. 262-61 w godz. 10—2 i 6—10. Mieszkańcy z prowincji załączają znaczek na odpowiedź.

WYCIECZKI ZAGRANICZNE Ż. T. K. (JUGOSŁAWIA, PARYŻ).

Żyd. Tow. Krajoznawcze (Warszawa Królewska 51) komunikuje, że w najbliższym czasie organizuje następujące wycieczki zagraniczne:

DO JUGOSŁAWII W DNIACH 4—26 SIERPNIA. Wycieczka ta zwiedzi po drodze Wiedeń, Zagrzeb, Budapeszt, oraz w czasie 17-dniowego odpoczynku w Crikvenicy nad Adriatykiem — zwiedzi nadto Wenecję, Split, Dubrownik, Fiume, Abbazię, Jeziora Plitwickie i t. p.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-62. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] kronice krakowskiej [illegible] wiersz mm. [illegible] zł. Cała strona 1800 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

DRUKARNIA „MONOPOL" W KRAKOWIE